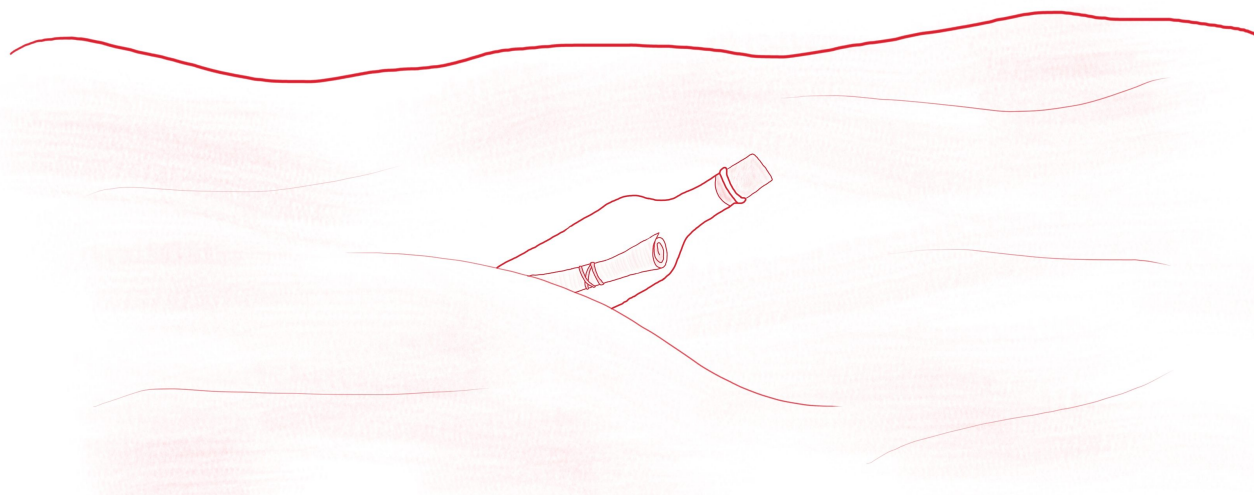


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 13 - List w butelce



Śniłam. We śnie łąka, a nad nią błękitne niebo. Biegłam z motylami, które nie uciekały przede mną, tylko dotrzymywały mi kroku w tym pełnym szczęścia miejscu. Gdy dotarłam na skraj łąki, rzuciłam się na miękką trawę, żeby móc patrzeć na piękny błękit nieba i kolorowe smugi pozostawiane przez motyle. Co chwilę zamykałam oczy, aby poczuć rześkość powietrza. Stopami strącałam rosę z trawy. Moje myśli były wolne, tak samo jak ja. Latały razem z motylami, a w moich uszach dźwięczał ich radosny śpiew. Zamknęłam po raz kolejny oczy i wtedy usłyszałam, jak ktoś pyta: - Kiedy zamykasz oczy?

Znałam to pytanie, już je kiedyś słyszałam i wiedziałam, że jak otworzę oczy to zobaczę... Alfiego?! Przyniósł mi trochę pestek z arbuza i świeży sok arbuzowy. Usiadł i nie usłyszawszy odpowiedzi, zapytał z konsekwencją Małego Księcia.

- Kiedy zamykasz oczy?

Uśmiechnął się przy tym, a był to bardzo serdeczny uśmiech, taki przyjacielski.

Wesołość Alfiego, która nie ustawała ani na chwilę, miała różne oblicza. Nieraz

była to radość tak zwariowana, że sam jej nie ogarniał. Bywało też, że włączał się Alfiemu tryb dowcipnisia – cała wyspa żyła wtedy jego żartami. Teraz jednak to nie był Alf żartowniś. W jego głosie było zaciekawienie, ale również i troska, wyraźnie wyczuwana pomimo uśmiechu. Poczułam radość płynącą z jego pytania, ponieważ sprawiło, że mogłam znów przywołać to, co zamykało mi oczy.

– Zamykam oczy, gdy ogarnia mnie spokój, gdy dzieje się coś, co mnie... swym ciepłem otula, jak kocem w jesienny dzień. – Mówiąc to, bezwiednie zamknęłam oczy.

– Spytałem, ponieważ coraz częściej je zamykasz. I bardzo dobrze, bo im częściej zamykasz oczy, to tym częściej je otwierasz – powiedział spokojnym głosem. – A jak sama wiesz doskonale, dobrze widzi się tylko sercem.

– Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – dokończyłam cytat z „Małego Księcia”.
– Ty wiesz Alfi, czego szukam, prawda? – spytałam, choć wiedziałam, że zna odpowiedź nie tylko na to pytanie, ale i na wszystkie pozostałe, które przylatywały do mnie nieraz, niczym motyle na łące. Zastanawiał się dłuższy niemrok, jakby starannie dobierał słowa. W końcu spojrzął na mnie i uśmiechnął się.

– Szukasz tego, czego i my wszyscy tutaj. I wiem, że to odnajdziesz. Pewnie niebawem. A właściwie, już znalazłaś, tylko nie potrafisz tego jeszcze nazwać. I te zamknięte, czyli otwarte oczy, pomogą ci w tym.

Spokój jego głosu brzmiał jak spełniona obietnica, a ja nie zadawałam mu więcej pytań. Nie dlatego, że mógłby mi nie odpowiedzieć, ale dlatego, że na pewne pytania trzeba sobie odpowiedzieć samemu.

Od kiedy znalazłam się na wyspie z arbuza, odnoszę wrażenie, jakbym znała to miejsce – choć trudno nazwać ją miejscem. Z jednej strony, wyspa jest jak sen, marzenie, które się spełnia i nie chcesz się z tego snu zbudzić. Z drugiej – jest chwilami bardziej realna, niż to, co snem nie jest. Jej mieszkańcy wydają mi się zadziwiająco znajomi, bliscy, jakbym ich znała, a może nawet sama ich wymyśliła w swoich snach. Tu nie ma przypadków, wszystko jest jedną wielką lekcją. A każdy dzień, który jest tak naprawdę jednym długim dniem pozbawionym nocy, przybliża mnie do poznania nie tylko moich przyjaciół czy tego miejsca, ale chyba najbardziej mnie samej. Ja tu już byłam, na pewno. I znów to odkrywam.

– Prawdziwe odkrycie nie polega na odkrywaniu czegoś nowego – wyrwał mnie Alfi z mojego zamyślenia – lecz na patrzeniu na to, co znamy, w nowy sposób.

Jakby czytał w moich myślach. To jedno zdanie wiele wyjaśniało - znam to miejsce. Czułam, że tylko mały krok dzieli mnie od tego, aby zrozumieć, co ostatnio odkrył Natchnienie.

- A teraz cię porywam i idziemy na smakołyki do Natchnienia - stwierdził krótko Alfi, a ja nawet nie spytałam, z jakiej to okazji. Chociaż na wyspie z arbuza każda okazja była dobra, aby spędzić czas z przyjaciółmi. A najlepszą okazją był brak okazji.

Szła z Alfim. Jak zwykle uśmiechnięta i nawet gdybym nie widział, że przyszła - poczułbym to. Jej ciepła nie sposób było pomylić z żadnym innym ciepłem. Taka jest właśnie Wrażliwość. Miała oczy pełne odpowiedzi, choć jedno pytanie wciąż było dla niej zagadką. Wiedziałem jednak, że już niedługo, a to sprawiało, że sam byłem bardziej uśmiechnięty niż zawsze.

- Niemrok spóźnienia - odparł z radością Tomi.

Alfi spojrzał na lewą łapę, jakby patrzył na zegarek. Poruszał nią energicznie i przyłożył do ucha.

- Faktycznie, muszę zmienić baterię - skwitował poważnym głosem, co tylko jeszcze bardziej wszystkich rozbawiło.

Czas jako taki na wyspie z arbuza nie istniał. Nikt się nie spieszył, nikt też nie mógł się spóźnić. Tu zawsze był dobry czas na wszystko, co było dobre. Co ciekawe, brak czasu nie powodował lenistwa, wręcz odwrotnie. Choć nikt się nie spieszył, to starał się wykorzystać każdy niemrok na coś, co sprawi drugiemu radość.

Wszyscy siedzieliśmy przy dużym, okrągłym stole, każdy na krześle w swoim ulubionym kolorze. Gdy Wrażliwość chciała zapytać, kto zrobił te meble, pomachałem do niej dłonią z trzema zabandażowanymi palcami - nie musiała więc pytać. Tym razem poszło mi lepiej, niż z regałami na książki, jednak apteczka cały czas była mi niezbędna.

Zajadaliśmy się pysznościami: Juanita upiekła tort arbuzowy, Róża przyniosła pączki z nadzieniem różanym, a Tomi zrobił przepyszny sok arbuzowo-arbuzowy. Prawdziwa ucztą! Gdy już nawet Alfi nie mógł zjeść więcej pestek z arbuza, Mędrzec wymownym ruchem brwi zaproponował, abyśmy popuszczali latawce. Wspaniała zabawa i przy tym mnóstwo radości. Każdy miał latawiec w kształcie

wędrownego ptaka. Gdy wszystkie były w powietrzu miało się wrażenie, że przyleciały na wyspę, aby zaczerpnąć szczęścia, które się nad nią unosiło. Wyglądały przepięknie na tle słońca. Nie odlatywały i to nie z powodu sznurków, które trzymaliśmy w dłoniach. A nawet gdyby na chwilę odleciały, to wiedzieliśmy, że i tak wrócą, bo jest im tutaj tak dobrze, jak nam.

W pewnym momencie latawiec Wrażliwości poleciał na sam skraj plaży i wylądował przy brzegu. Wrażliwość pobiegła po niego, a gdy go podnosiła, zobaczyła w wodzie butelkę. Odłożyła latawiec, a sama weszła po nią do wody. W butelce była zwinięta w rulon kartka.

Wyjęłam kartkę z butelki i poczułam przyływ ciepła. To był list do... odpowiedzi na moje pytanie.

Pewnego niemroku Alfi wybiegł ze swojej norki z trąbą pełną pestek arbuza. Biegł w kierunku Róży, która zbierała kwiaty w swoim ogródku.

- Cześć, Rózo! - powiedział zdyszany mrówkojad.

- Witaj Alfi! - przywitała go radośnie Róża. - Co łobież że taki zmęczony jesteś?

- Biegłem - odpowiedział Alfi - bo mam dla Ciebie wiadomość. Wspaniałą wiadomość - dodał.

- Napławdę? - spytała z przejęciem Róża.

- Tak - zapewnił ją mrówkojad. - Umiem latać! - wykrzyknął.

- Głatulacje chodź opowiemy łoście - zaproponowała.

- Dobrze - zgodził się Alfi.

Wszyscy zareagowali podobnie. Chcieli, żeby przyjaciel pochwalił się nowymi umiejętnościami.

Kiedy Alfi wzniósł się na paralotni (bo oczywiście tylko tak mógł latać), Róża zaczęła wołać: „Bławo bławo Alfi!”, Juanita skakała z radości, a Tomi narysował latającego Alfiego. Radość mieszkańców arbuzowej wyspy nie miała końca. Najbardziej oczywiście cieszył się Alfi.

Łucja, lat 10

Łzy same popłynęły mi po policzkach. Łzy szczęścia i radości. Nagle wszystko stało się jasne i oczywiste. Ta butelka, ten list... są tu, gdzie ich miejsce. Ostatnie pytanie znalazło swoją odpowiedź. Kiedy to do mnie dotarło poczułam, jak każdy skrawek mnie się uśmiecha. Ktoś kiedyś powiedział, że dom to nie cegły i mury, ale atmosfera, wzajemny szacunek i ciepło. W tej chwili, te słowa w pełni oddawały

sens miejsca, które tak naprawdę nie jest miejscem.

- Odnalazłaś to, czego szukałaś? - spytał Alfi, stojąc tuż za mną.

- Tak. Odnalazłam więcej, niż marzyłam odnaleźć - odpowiedziałam, patrząc na mojego zwariowanego ze szczęścia przyjaciela. - A ty? Odnalazłeś? - spytałam.

- Nie musiałem. Zrobiłaś to za mnie - odparł bez wahania, uśmiechając się.

Wróciliśmy do zabawy. Latawce zawładnęły niebem nad wyspą małych cudów. Latawce mój i Natchnienia leciały obok siebie, jakby na jednym sznurku, szybując w kierunku słońca. Natchnienie spojrzał na mnie, a w jego oczach była radość z mojego odkrycia. Po chwili mój latawiec zmienił się w cudownie kolorowego motyla, tak dobrze mi znanego. Wiedziałam, co się zaraz stanie. Ostatnią myślą, nim błysk słońca odbity od skrzydeł motyla zamknął mi oczy, była tęsknota, choć wiedziałam, że za kilka niemroków tu wrócę.

Otworzyłam oczy leżąc na hamaku, pod pełną owoców jabłonią. W ręku miałam książkę, którą dostałam od Róży, w sercu zaś wspomnienia, które nie pozwalały mi przestawać się uśmiechać. A przecież każdy uśmiech jest małym cudem...

Spojrzałem na Wrażliwość i pomyślałem, że ona już wie, czym jest arbużowa wyspa. Kiedy tylko latawiec lecący na tle słońca zmienił się nagle w pięknego motyla, wiedziałem, co się zaraz stanie. Spojrzałem na moich szczęśliwych przyjaciół. Nie żegnałem się, bo przecież za kilka niemroków tu wrócę. Ostatnim obrazem, który zabrałem z wyspy, były wędrowne ptaki na tle uśmiechającego się słońca. Zamknąłem oczy, oślepiiony blaskiem motyla.

Gdy je otworzyłem, stałem na łące, otoczonej z każdej strony lasem. Czekał mnie kilometrowy spacer do najbliższej drogi. Pakując skrzydło, znalazłem pod nim apteczkę z przyczepioną karteczką, na której mój idealny, pestkożerny przyjaciel napisał: *Nie rozstawaj się z nią!* Był też rysunek Tomiego, na którym ktoś, nie zdając sobie sprawy z potęgi wyobraźni, dopisał kiedyś życzenie:

Wszystko powinno się dziać na wyspie z arbuza. Sześcioro przyjaciół i oswojony mrówkojad, który żywi się pestkami. Rano nigdy nikomu nie chce się spać. Trzy dziewczynki, dwóch chłopców i mędrzec. Wszyscy są szczęśliwi. Chciałbym wiedzieć, jakie mieli przygody, czy spadł deszcz i dlaczego Juanita miała fioletowe włosy.